Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 1 STYCZEŃ 1939 R. Rok XV

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KSIĄŻĘCA 4 M. 4. KONTO P. K. O. 8.636

ANDRZEJ ŻYWY

GASNĄCY ŚWIAT W MONACHIUM

Ostatnie miesiące 1938 r. przeszły burzą nad światem i w swą orbitę wciągnęły wszystkie niemal potęgi polityczne Europy. Było to *widowisko historyczne:* zarówno wstrząsające, jak społecznie i politycznie wysoce pouczające. Aby zdać sobie sprawę z działania sił i idei, wstrząsających i rozsadzających nasz stary świat, rozpatrzmy poszczególne epizody „konferencji monachijskiej", aby móc w końcu wysunąć pewne uogólnienia i wnioski.

Oto Chamberlain i Daladier stanęli w Monachium i tam podpisali kapitulację, oddali Czechosłowację na łup germańskiego faszyzmu oraz zgodzili się na to, aby ramię hitlerowskie ogarnęło cały basen naddunajski. *Świat zdumiał się.* Bo przecież miała miejsce częściowa mobilizacja sił zbrojnych we Francji, armia czeska stanęła na ufortyfikowanej linii Sudetów, zwanej „czeską linią Maginota", gotowa do walki na śmierć i życie, a ministrowie Francji i Wielkiej Brytanii deklarowali przed swymi parlamentami gotowość wypełnienia swych sojuszniczych zobowiązań. A tymczasem! Oto *w Monachium podpisano kapitulację* przed wodzami faszyzmu germańskiego i włoskiego.

Faszyzm głosić zaczął swój triumf nad starymi demokracjami Europy, *oś Rzym — Berlin nabrała śmiałości i rozmachu*, co przejawiło się chociażby w manifestacjach faszystów włoskich i okrzykach „oddajcie Tunis i Korsykę”. Niemcy zaś poczęły jakoby gotować się do marszu na żyzne ziemie Ukrainy.

W takiej sytuacji *ludzie małego serca i takiegoż rozumu* zaczęli wierzyć w klęskę, a potem w zmierzch „demokracji”. Lecz niesłusznie i zbyt powierzchownie to czynią. Stanął bowiem w Monachium Chamberlain, przedstawiciel wielkiego kapitału angielskiego, przywódca starej imperialistycznej konserwy, która pod płaszczykiem parlamentarnej demokracji ukrywa chyba nie mniejszą drapieżność, aniżeli ta, którą w brutalnej formie przejawia germański faszyzm. Zaś przedstawiciel francuskich interesów p. Daladier jakże słabym i nieszczerym okazał się przedstawicielem demokracji francuskiej. Wkrótce po Monachium odniósł on w parlamencie sukces głosami skrajnej nawet prawicy, a przeciwko głosom przedstawicieli francuskiej lewicy ludowej.

Demokracja polska posiada dość już danych na to, aby ugodę monachijską ocenić realnie. *W Monachium rozegrali kolejną partię wielkiej gry, głodny faszyzm z bogatym i sytym kapitalistą Zachodu Europy.* Ofiarą porozumienia „możnych” stała się Czechosłowacja, w przyszłości za drugi akt tej gry między różnymi zapłaci prawdopodobnie... republika hiszpańska.

Gdy więc stwierdzimy, że prawdziwe demokracje Europy mało co wspólnego z układami w Monachium mieć mogły — musimy sobie równocześnie zdać sprawę z tego, jakie stanowiska zajęły prawdziwe demokracje świata, wobec kapitulacji monachijkisej. Niewątpliwie masy ludowe krajów zachodu nie chciały wojny — i słusznie. Bo z tej wojny napewno mas ludowe nie odniosłyby korzyści, a za straty i klęski zapłacićby musiały. Dziś też dochodzą wszędzie ludowe demokracje świata do całkowitego zrozumienia prawdy, że demokracji dzisiejszej *politycznej* trzeba nadać odmienną i właściwą jej treść. Dziś już nie wystarczy być *demokratą politycznym*, natomiast trzeba się stać prawdziwym demokratą w życiu, a więc również *demokratą społeczno-gospodarczym*. W tym kierunku trzeba przeorać społeczeństwa całe — do głębi, do fundamentów. I poprzez takie właśnie rozumienie „istoty demokracji” patrzymy się na Monachium nie jako na kapitulację wielkich demokracji Zachodu Europy, ale jako na epizod walki pomiędzy wielkimi kapitalistami o dostęp do miski bogactw światowych.

Sprawa układów w Monachium nie zakończyła się jeszcze. Gra była początkowo pozornie tylko wyraźna. Przedstawiciele Niemiec i Włoch grozili wojną — przedstawiciele W. Brytanii i Francji wojny tej za wszelką cenę uniknąć chcieli. Wynika z tego, iż obie strony odniosły „sukces” — *Hitler otrzymał Sudety* i nieskrępownay dostęp do basenu naddunajskiego — potęgi zachodnie uniknęły wojny. Pytanie z kolei, *kto w Monachium zrobił lepszy interes?* Czy ten, który dostał to, czego żądał, czy ci, którzy pozornie nie stracili nic, prócz swego prestiżu...

Wydaje się, że mocarstwa Zachodnie, na dłuższą metę licząc, odniosły raczej sukces. Faktem jest, że W. Brytania i Francja zbroją się w dalszym ciągu gorączkowo, zwiększając z dnia na dzień swój potencjał wojen-

ny. A robią to bogaci panowie nierównie szybciej i solidniej, aniżeli ubodzy we wszelkie do wojny potrzebne surowce ich przeciwnicy.

Ponadto do spółki z mocarstwami Zachodnimi przystępuje trzeci potężny partner — Stany Zjednoczone Am. Półn. Poprostu historia się powtarza. Gdy w 1917 roku akcja niemieckich łodzi podwodnych stała się powodem do wypowiedzenia wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone A. P., dziś tym jątrzącym czynnikiem stały się m. in. pogromy żydów w Niemczech. Starą jest zasada, że gdy chcesz kogoś uderzyć, kij się zawsze znajdzie. Gra staje się już wyraźniejszą. Wielkie potęgi kapitalityczne świata nie chcą nic uronić ze swych niezmierzonych bogactw surowcowych; nic z tego nie chcą „głodnym kuzynom" odstąpić, natomiast gotowe są wynagrodzić Niemców ofiarami gorszego gatunku, a więc Czecho-Słowacją, basenem naddunajskim, a nawet... wizją urodzajnej naddnieprzańskiej Ukrainy. To zaś Niemcom i Włochom oczywiście wystarczyć nie może. Zmierzają więc one w dalszym ciągu z całym rozmachem do wtargnięcia choćby zbrojnego na światowe szlaki handlu i w rejony bogactw surowcowych, aby tym sposobem znaleźć ujście dla swej ekspansji przemysłowej. Tym samym chcą zatrudnić miliony swych robotników, którzy w razie niepowodzenia rządów faszystowskich i załamania się ich akcji ofnesywnej — mogą się zwrócić przeciwko swym własnym regimom. Faszystowskie regimy są więc niejako w położeniu przymusowym. *Albo wygrana na arenie świata, albo rewolucja wewnętrzna.* W tym tkwi cały sens wielkiego filmu historycznego, który w coraz to pośpieszniejszym tempie przewija się przed naszymi oczami.

*

* *

Na tle powyższych rozważań i możliwie najbardziej objektywnej oceny sytuacji, możemy ustalić miejsce i rolę Polski w tej wielkiej grze światowych potęg. Oczywiście temu tak poważnemu zagadnieniu należałoby poświęcić głębsze studium. Niestety, jest to o tyle trudne do urzeczywistnienia, iż społeczeństwo polskie wogóle nie jest informowane w sprawach polityki zagranicznej rządu, a nawet lojalne nasze ciała ustawodawcze też w tej materii głosu zabrać nie mają możności. Ocena zatem polityki zagranicznej będzie czymś raczej intuicyjnym, aniżeli dostatecznie krytycznym rozbiorem faktycznego stanu rzeczy. Podstawą postępowania rządu polskiego w dziedzinie polityki zagranicznej powinien być wyłącznie interes Rzeczypospolitej Polskiej. Utrzymanie pełnej naszej niepodległości państwowej, politycznej i gospodarczej — to cały sens i cel naszych poczynań.

Bo czegóż Polska może więcej chcieć, jak nienaruszalności swych granic i swych życiowych interesów, jak również spokoju dla oddania się wielkiej pracy nad wewnętrzną swą przebudową społeczno-gospodarczą i polityczną?

Zachodzi pytanie, czy taka taktyka jest realnie możliwa i czy nie grozi nam zwichnięcie tej linii postępowania przez fizyczny nacisk z zewnątrz. Jesteśmy zdania, że nacisk z zewnątrz tej zasadniczej linii polityki polskiej zwichnąć nie jest w stanie. Armia polska stanowi siłę aż nadto poważną, aby nawet potężny nasz sąsiad zechciał zaryzykować krwa-

wą i napewno niezmiernie dla niego kosztowną rozprawę, choćby w końcowym efekcie przewidywał zwycięstwo orężne i zabory.

Samodzielna polityka Polski, pragnęła utrzymać równowagę pomiędzy swymi dwoma potężnymi sąsiadami — to jedynie słuszna i realna polityka. Innej drogi polskiej myśli politycznej na zachmurzonym widnokręgu Europy dostrzec nie zdołamy. Życiowy interes mas ludowych w Polsce uznać może zawsze dwie alternatywy. Jedną realną, to utrzymanie pokoju, abyśmy mogli przebudować całokształt naszej struktury społeczno-gospodarczej i politycznej kraju, drugą możliwością, jak na dziś utopijną, to wojna przeciwko wrogowi ludzkości, faszyzmowi, wyciągającemu swe drapieżne dłonie wokoło siebie. Ale ta wojna może być tylko toczona wspólnie z prawdziwymi ludowymi demokracjami Europy, dążącymi ku ostatecznemu celowi — ku przebudowie społeczno gospodarczej świata.

Nie zamykamy przytym oczu na grożące nam dziś niebezpieczeństwo. Dawna Czechosłowacja nosi dziś nazwę Czecho-Słowacji. Staje się ten kraj coraz bardziej uległy swemu potężnemu „zdobywcy" i „opiekunowi". W Słowacji wpływy hitlerowskie powodują rosnące powikłania wzajemnych z Polską stosunków. Ale przecież... prócz Czech i Słowacji istnieje jeszcze trzeci człon tego kraju, który nie otrzymał swego udziału w oficjalnej nazwie państwa. Posiada swą odrębną nazwę „Rusi Przykarpackiej" ostatnio podobno zmienioną na „Ukrainę Zakarpacką". Nie byłoby powodów do głębszego interesowania się tą sprawą, gdyby nie pewne państwa, powodując niepożądane następstwa, dla interesu Polski nie do zniesienia. Gdyby sprawy te miały się nadal rozwijać w sensie wrogim dla naszego państwa, wówczas musiałyby w konsekwencji doprowadzić do... dalszego wzmożenia naszych wysiłków zbrojeniowych i pogotowia wojennego. W tym zaś wypadku bieg rzeczy mógłby doprowadzić do powrotnego zespolenia się naszych interesów z mocarstwami zachodu. Rzecz dla nas, biorąc pod uwagę chęć utrzymania ideowej linii demokratycznej, którą wyżej wyraźnie sprecyzowaliśmy — niepomyślna. Byłaby to jednak nie do uniknięcia — siła wyższa.

Obok poruszonych zagadnień zaistniały ostatnio wielkie problemy, mogące również wywrzeć wpływ na bieg spraw na arenie wielkiej polityki światowej. Problemem takim jest *wielki spór ideowy pomiędzy kościołem katolickim, a germańskim faszyzmem*, inaczej mówiąc pomiędzy międzynarodowym chrystianizmem, a brutalnym fanatyzmem pogańskiego rasizmu. Jest to zagadnienie wielkiej wagi, któremu należy poświęcić osobne rozważania. Nie mniej i to ostatnie zjawisko potwierdza początkową tezę niniejszego artykułu, iż wszędzie na całym globie rodzą się głębokie fermenty ustrojowe, społeczne. Rozgorzała wszędzie walka o istotną wolność człowieczą i sprawiedliwość powszechną. Ta walka jest też treścią obecnych wielkich przemian świata. Monachium jest tylko „epizodem" i to nie najważniejszym. Gasnący świat ustrojów kapitalistycznych długo jeszcze będzie się bronił w swych okopach, ale sam się grzebiąc, ulegnie na mocy praw życia — nowemu porządkowi rzeczy.

TADEUSZ REK

Z ZAGADNIEŃ SAMORZĄDOWYCH

Historycznie biorąc, samorząd był formą walki o udział społeczeństwa w rządzeniu państwem. W nieograniczonej i niepodzielnej władzy monarszej starano się uczynić wyłom i pewien zakres tych uprawnień przekazać społeczeństwu, które ze swej strony najbliższe sobie sprawy regulowało po myśli własnych potrzeb i dążeń. Nie przyszło to łatwo i nie dotarło odrazu do wszystkich narodów. Idea samorządu jednak rozpowszechniała się coraz szerzej i coraz więcej zyskiwała zwolenników.

W końcu 1918 r. po uzyskaniu niepodległości na terenie Małopolski oraz Wielkopolski i Pomorza istniał samorząd terytorialny, lecz nie było go zupełnie w b. Kongresówce i na Kresach Wschodnich. Zręby samorządu tworzono wtedy w bardzo szybkim tempie i co więcej — Konstytucja marcowa (z 1921 r.) przewidywała, iż *zasadniczą podstawą rządzenia państwem będzie szeroko, rozbudowany samorząd.* Już w listopadzie 1918 r. wydany został pierwszy dekret Naczelnika Państwa o utworzeniu rad gminnych na obszarze b. Królestwa Kongresowego, który zresztą z małymi wyjątkami obowiązuje dotychczas.

Stan prawny samorządu terytorialnego w tej chwili jest taki, że oprócz wymienionego dekretu z 1918 r. oraz z lutego 1919 r. obowiązuje na terenie całego Państwa (z wyjątkiem Śląska) Ustawa z 1933 r. o częściowej zmianie samorządu terytorialnego, ponadto zaś na terenie Małopolski istnieją i posiadają moc obowiązującą ustawy austriackie: z 1866 i 1889 r., a na Pomorzu i w Poznańskim ustawa pruska z 1883 r. Stan samorządu terytorialnego zatem, jeżeli chodzi o jego podstawy prawne, jest daleki od doskonałości i trudno byłoby się spodziewać, że sytuacja zmieni się na lepsze w najkrótszym czasie. Raczej należy się liczyć, z tym, że stan obecny potrwa jeszcze dłuższy okres, — a zatem, nie czekając bezczynnie, trzeba w tej postaci i tych ramach, jakie istnieją, wziąć czynny udział w pracach samorządowych.

Konstytucja kwietniowa (1935 r.) w art. 72 stanowi, iż w zasadzie istnieje tylko jedna administracja państwowa, którą sprawuje:

a) administracja rządowa,
b) samorząd terytorialny i
c) samorząd gospodarczy.

W przeciwieństwie do dawnych poglądów, iż samorząd jest formą sprawowania określonej dziedziny władzy bezpośrednio przez samo społeczeństwo, niezależnie, a często nawet pomimo woli organów administracji rządowej. obowiązująca obecnie Konstytucja, wychodzi z założenia, że *istnieje tylko administrcja państwowa*, która jedynie rozpada się na poszczególne działy, a m. in. na samorząd terytorialny. Ponadto utrzymane w mocy art. 113 i nast. Konstytucji Marcowej przewidują istnienie samorządu wyznaniowego.

Istnieją zatem następujące rodzaje samorządu: *samorząd terytorialny* (gromadzki, gminny, powiatowy i miejski); *sasmorząd gospodarczy* (izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze i cechy); *samorząd wyzna-*

niowy, polegający na tym, że każde uznane przez państwo wyznanie religijne ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, prowadzić samodzielnie swe sprawy wewnętrzne, posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy i t. d.; obowiązuje tylko warunek, że żaden związek religijny nie może stawać w sprzeczności z ustawami obowiązującymi w państwie. Wreszcie istnieje jeszcze *samorząd zawodowy lub specjalny* (np. izby lekarskie, adwokackie, notarialne), — który zresztą w zasadzie zalicza się do kategorii samorządu gospodarczego, a jedynie praktyka wprowadza rozróżnienie.

Żyjemy jezcze pod wrażeniem wyborów do samorządu wiejskiego i miejskiego, braliśmy i bierzemy udział w walce o należyty dobór ludzi do poszczególnych organów samorządowych, a jutro *staje przed nami praca w tym samorządzie*, praca codzienna, często żmudna, zazwyczaj bez błyskotliwych efektów, ale — nadzwyczaj ważna, jeżeli chodzi o jej zakres i możliwości. Skoro się urzędowo uznaje dziś, że *samorząd jest formą decentralizacji władzy państwowej*, czyli innymi słowy, jeżeli z ogólnej i pełnej administracji państwowej wydzielono pewien jej zakres i przekazano to na rzecz samorządu terytorialnego, trzeba, ażeby z tych możliwości i uprawnień w pełni korzystać. I to nie tylko dlatego, że *praca w samorządzie stanowi niezastąpioną wprost szkołę życia publicznego*, że ta praca przynosi duże wyrobienie osobiste i umożliwia dostęp do wielu często bardzo ważkich zagadnień i spraw społecznych, ale również i z tej przyczyny, że w samorządzie decyduje się o — publicznym majątku, wymierza się podatki i opłaty oraz gospodaruje tymi funduszami. Nawet kilku członków danej jednostki samorządowej, znajdujących się stale w mniejszości, spełnić może wielką rolę, skoro się zważy, iż sama ich obecność będzie pewnego rodzaju hamulcem dla większości, będzie tymi oczami, które patrzą i uszami, które słyszą.

Zakres uprawnień samorządu zależny jest od ogólnej polityki państwowej. W państwach o ustroju i systemie rządzenia wolnościowym zakres ten jest większy, uprawnienia i swoboda działania samorządu szersze i pełniejsze; płynie to po prostu stąd, że państwo przy takim ustroju nie obawia się swoich własnych obywateli, posiada do nich zaufanie, zresztą wzajemne, nie dąży do tego, ażeby w każdym obywatelu widzieć zdecydowanego przestępcę, albo też w najlepszym razie kandydata na przestępcę. Wprost przeciwnie dzieje się tam, gdzie systemem rządzenia jest dyktatura: w tych pańtwach niedopomyślenia byłoby dać nawet nie wielką swobodę człowiekowi, gdyż — zasmakowawszy w niej raz, gotów następnie pomyśleć o pełniejszej wolności. A to przecież oznaczałoby *śmierć dla panującego systemu.* Dlatego też w państwach takich nie ma wolności, nie ma swobody działania i nie ma samorządu. Śmiesznym byłoby przecież mówić o samorządzie np. w dzisiejszych Włoszech, Niemczech, lub Rosji, pomimo, że istnieją tam jakieś instytucje o podobnej nazwie. Samorząd bowiem jest treścią, jest wartością wewnętrzną, a nie formą, nie pustym dźwiękiem tylko.

W Polsce ostatnio wybrano — drogę pośrednią. *Ani to, ani tamto.* Z jednej strony uprawnienia samorządu terytorialnego są bardzo szerokie; jest on obok administracji rządowej i samorządu gospodarczego częścią składową pełnej administracji państwowej, a ponadto np. taki art. 43

ustawy z 1933 r. o częściowej zmianie samorządu terytorialnego mówi, że „do zakresu działania rady gminnej należy powołanie organu zarządzającego (t. j. wójta, podwójciego i ławników — przyp. nasz) i kontrola nad jego działalnością oraz *stanowienie norm i zasad*, dotyczących zarządu sprawami gminy i jej gospodarki, a w szczególności...", — i tu się zaczyna wyliczanie tych uprawnień, ujęte w punktach — *od lit. a do z*, czyli ogółem tych punktów jest — 23! Również uprawnienia zarządu gminy, działającego kolegialnie, zawarte są w 12 specjalnych punktach.

Z drugiej strony ten *szeroki zakres uprawnień samorządu szybko zaczyna maleć*, skoro się zważy, iż wszystkie prawie ważniejsze uchwały ciała samorządowego nabrać mogą mocy obowiązującej dopiero po uzyskaniu zatwierdzenia przez administrację rządową (w pierwszej instancji — starosta). Wypływa to stąd, że administracja rządowa nie posiada pełnego zaufania do władz samorządowych i na wszelki wypadek postanowiła zagwarantować sobie — *prawo weta*. Ponadto zaś na mocy obowiązującego art .69 ustawy z 1933 r. o częściowej zmianie samorządu terytorialnego, administracja rządowa wyposażona jest w bardzo szerokie uprawnienia w kierunku — rozwiązania przed upływem kadencji zarówno „organu zarządzającego" (t. j. zarządu gminy, wydziału pow. i magistratu), jak też „organu stanowiącego" (radę gminną, radę pow. i radę miejską). Jedną z takich przyczyn do rozwiązania ciała samorządowego jest np. „...dopuszczenie się albo tolerancja wśród swych członków publicznych wystąpień, które uwłaczają powadze lub obniżają zaufanie..." — tego właśnie ciała samorządowego. Sprawa zaś oceny, kto się dopuścił „wystąpienia, uwłaczającego powadze lub obniżającego zaufanie" i na czym to polega, należy do wyłącznej oceny władz administracji rządowej, czyli w stosunku np. do rady gminnej — ocenie starosty.

Jednakże, zdając sobie sprawę w całej pełni z rzeczywistego stanu prawnego i praktycznego, jaki istnieje, stwierdzamy pomimo wszystko potrzebę, a nawet konieczność czynnego udziału w pracach samorządowych, chociażby nawet dlatego, że — *nie odrazu Kraków zbudowano!* Same teoretyczne wywody, piękne przemówienia i groźne uchwały — nie dokonają zmiany, bez równoczesnego poparcia tych poglądów czynnym udziałem również w pracach samorządowych; jeżeli nie wszędzie i nie w takiej liczbie, jakbyśmy tego pragnęli, to przynajmniej trzeba wchodzić i pracować tam i w tej mierze, gdzie i jak to osiągnąć można.

Oczekiwaniem biernym na „lepsze czasy", na dogodniejsze ustawy i bardziej sprzyjającą atmosferę nie wiele pożytecznego da się osiągnąć. Gdyby kiedyś nasi pra-przodkowie oczekiwali na „lepsze czasy" i „nasz rząd, który przyjdzie i dużo, jeżeli nawet nie wszystko dla nas zrobi", — to byśmy niechybnie ginęli w dalszym ciągu w jakichś mrokach średniowiecza i *z nabożną wiarą* oczekiwali ciągle „nadejścia lepszych czasów" i „naszego rządu". Oni jednakże pracowali, zdobywali to, co można było wtedy osiągnąć, posuwali się krok za krokiem, ale ciągle naprzód i dlatego też świat cały na drodze kultury, a łącznie z tym praw człowieka i obywatela — dokonywał wielkich osiągnięć.

STANISŁAW MIŁKOWSKI

GOSPODARCZE ZNACZENIE COP DLA WSI

Cechą zasadniczą struktury społeczno-gospodarczej Polski jest jej jednostronność, która polaga na tym, że mamy za duży procent ludności zatrudniony w rolnictwie — a za mało w innych zawodach. Wieś na tym traci podwójnie: po pierwsze wobec niedorozwoju innych dziedzin życia gosopdarczego przede wszystkim przemysłu nadmiar ludności wiejskiej nie znajduje swojego ujścia, co powoduje daleko idące następstwa różnolitej natury — po drugie szczupłość wewnętrznego rynku odbiorczego na produkty rolne bardzo ujemnie odbijają się na kształtowaniu się cen. Rozwiązanie więc zagadnień społeczno - gospodarczych na dalszą metę musi iść u nas w kierunku rozbudowy przemysłu i innych zawodów — zmniejszanie zaś stanu zatrudnienia w rolnictwie. Rzecz naturalna pod uwagę muszą być brane w pierwszym rzędzie ci spośród ludności wiejskiej, którzy w rolnictwie nie mają wogóle podstawy do bytu lub podstawa ta jest zbyt szczupła.

Na tym tle — sprawa rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego ma w naszych warunkach duże znaczenie i należy ją traktować jako jedną z dróg prowadzących do uprzemysłowienia Polski. C.O.P. pomyślany jest w pierwszym rzędzie jako ześrodkowanie inwestycyj państwowych w zakresie wytwórczości związanej z obronnością państwa. To jest niejako szkielet, bo na terenie C.O.P. obok inicjatywy państwowej działa również inicjatywa prywatna. Wyraża się ona zarówno w postaci uruchamiania wielkich zakładów fabrycznych (n. p. fabryka Cegielskiego w Rzeszowie) jak przede wszystkim przedsiębiorstw handlowych i warsztatów rzemieślniczych.

Chcąc chociażby w przybliżeniu ustalić znaczenie C.O.P. dla wsi — należy popatrzeć na niego bez uprzedzeń — ale również i bez przesady. Otóż jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie to, że rozbudowa C.O.P. będzie mieć duże znaczenie w procesie uprzemysławiania Polski, co niewątpliwie odbije się również na położenu materialnym wsi. Interesują nas jednak rozmiary tego wpływu przede wszystkim z punktu widzenia zatrudnienia bezrobotnej ludności wiejskiej na terenie C.O.P. Otóż pod tym względem obecna sytuacja nie przedstawia się zbyt pomyślnie. Grają tutaj rolę dwa główne względy: z jednej strony olbrzymie rozmiary przeludnienia wsi — a z drugiej strony ten fakt, że wieś dostarcza robotnika niekwalifikowanego. Ostatni wzgląd powoduje ten skutek, że miejscowy robotnik wiejski dostaje pracę przede wszystkim w okresie początkowym przy robotach budowlanych — a następnie już po uruchomieniu fabryki brany jest do czynności pośledniej, spraw nie niewymagających specjalnych kwalifikacyj — natomiast robotnik kwalifikowany sprowadzany jest z innych dzielnic Polski, szczególnie z ośrodków fabrycznych. Oczywiście część miejscowych robotników dostaje się do zajęć kwalifikowanych — ale to sprawy nie rozwiązuje. Chcąc więc w miarę rozbudowy C.O.P. dać zatrudnienie możliwie największej liczbie miejscowej bez-

robotnej ludności wiejskiej — należałoby w taki czy inny sposób rozszerzyć znacznie szkolenie zawodowe, bądź to drogą uruchamiania różnego rodzaju szkół zawodowych — bądź też drogą doszkalania na specjalnych kursach prowadzonych szczególnie przy zakładach fabrycznych.

Jeżeli ten postulat nie zostanie należycie rozwiązany — to ograniczy to poważnie rozmiary zatrudnienia miejscowej bezrobotnej ludności wiejskiej w powstających fabrykach.

Znaczenie C.O.P. dla wsi należy rozpatrywać również od strony pewnych przeobrażeń natury społecznej i gospodarczej. Powstawanie większych skupisk ludzkich stwarza dla miejscowego rolnictwa nowe rynki zbytu produktów rolnych. W związku z tym niezmiernie ważnym zagadnieniem jest przedstawienie dotychczasowego systemu produkcji rolnej i dostosowanie jej do potrzeb powstających rynków odbiorczych. Przede wszystkim na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj uprawa warzyw, zakładanie sadów, produkcja i przetwórstwo mleczarskie i t. p. Chodzi oczywiście nie o sumę produkcji, ale również i o racjonalną organizację zbytu i przetwórstwa. Wieś na terenie C.O.P. musi wytężyć wszystkie siły, ażeby wytworzyć odpowiednią sieć placówek spółdzielczych dla ujęcia w swoje ręce obrotu towarowego, przetwórstwa rolnego, obrotu pieniężnego i t. p. Jeżeli tego zaniedba — to funkcje te opanuje pośrednictwo prywatne, z natury rzeczy myśląc tylko o zyskach dla siebie. Na terenie C.O.P. dokonuje się obecnie wyścig w zdobywaniu odpowiednich pozycyj, prowadzony obok fabrykantów przez kupiectwo prywatne, rzemiosło i t.p. Stąd też wieś musi bacznie te rzeczy obserwować, aby nie dać się zepchnąć na podrzędne miejsce elementowi napływowemu w różnych dziedzinach życia gospodarczego.

Dla podniesienia stanu gospodarczego wsi duże znacznie mogłaby mieć rozbudowa przemysłu rolnego, co nie tylko wpływa na podniesienie stanu zatrudnienia — ale również podnosi gospodarstwo rolne.

Na zatrudnienie bezrobotnej ludności wiejskiej w C.O.P. duży wpływ może mieć rozbudowa drobnego przemysłu wiejskiego, a więc chałupniczego, domowego, ludowego oraz rzemiosła. Rozwój tych przemysłów może być w dużym stopniu przyśpieszony przez elektryfikację wsi ku czemu w C. O. P. powstają obecnie odpowiednie warunki. Możność korzystania z prądu elektrycznego ułatwi nabywanie kosztowniejszych maszyn o napędzie elektrycznym, przez większe lub mniejsze zespoły drobnych wytwórców — szczególnie zorganizowanych na zasadach spółdzielczych. W ten sposób wytwórczość ta, posługująca się najbardziej prymitywnymi narzędziami, co w konkurencji ze zmechanizowaną produkcją zmuszało n. p. chałupników do nadmiernego przedłużania czasu pracy — na drodze zbiorowego działania może korzystać z odpowiednich urządzeń technicznych, wyzwalających ich od nadmiaru pracy fizycznej.

Możemy więc w końcu stwierdzić, że na terenie C.O.P. sama rozbudowa wielkich ośrodków fabrycznych nie wchłonie nadmiaru miejscowej ludności wiejskiej, że przeto muszą być wykorzystane wszelkie inne możliwości i środki prowadzące do tego celu. Ponadto należy stwierdzić, że szczególnie rozbudowa różnych placówek spółdzielczych może wydatnie przyczynić się do podniesienia poziomu życia gospodarczego tamtejszej wsi. Do tego jednak potrzeba jednej rzeczy, a mianowicie czynnego i świadomego udziału wsi w dokonujących się przeobrażeniach na terenie C. O. P.

TADEUSZ LANG

NIE ZATRACAJMY GODNOŚCI CHŁOPSKIEJ

Od dłuższego czasu pojawiają się na łamach pism ludowych artykuły i uwagi poświęcone znaczeniu i roli oświaty, bądź związanemu z nią problemowi inteligencji chłopskiej. Często powtarza się w nich pytania dlaczego tak nieliczna jest prawdziwie chłopska inteligencja, dlaczego tak wielu chłopskich synów — kończących studia zatraca się. I kładzie się brak inteligencji chłopskiej — co do pewnego stopnia jest uzasadnione — na karb ciężkiego stanu gospodarczego wsi — albo też po stwierdzeniu faktu „wysferzania się" chłopskich synów, upraszcza się zagadnienie, rzucając gromy na tych ostatnich.

Wyrasta stąd pewna nieufność i lekceważenie i tak już nielicznej inteligencji chłopskiej — słuszna czy nie — w tej chwili w to wchodzić nie będziemy — w każdym razie nie będąca faktem pozytywnym. Chodzi mi o rozważenie zasadniczego pytania: co jest powodem, że tak wielu synów chłopskich, kończących szkoły zatraca się? Zagadnienie to i bardzo poważne i dosyć skomplikowane. Gdy rozważamy je i zastanawiamy się nad przyczynami, to dochodzimy do wniosku, że przyczyny te są dwojakiej natury; wewnętrzne, uzależnione od poszczególnego osobnika i zewnętrzne — od wielu różnych momentów zależne. W zasadzie więc istnieją dwie grupy przyczyn „wysferzania się" młodzieży chłopskiej. Są to: brak poczucia przynależności do warstwy chłopskiej i jej t. j. warstwy tej ogromnej wartości, oraz oportunizm życiowy — zdrugiej zaś strony — wadliwy system szkolnictwa oraz wpływ środowiska.

Zacznijmy od grupy pierwszej.

Niewątpliwie najpoważniejszym powodem zatracania się wykształconego chłopa i wsiąkania w warstwę średnią — mieszczańsko-urzędniczą jest brak świadomości o ogromnych wartościach w warstwie chłopskiej tkwiących, zatracenie godności i dumy z przynależności do tej warstwy wynikającej, brak poczucia historycznej przeszłości chłopa. To moment wysoce poważny.

Jeśli we wsi tkwi tak potężny potencjał moralny — jeśli chłop ma w układaniu stosunków społecznych odegrać pierwszorzędną rolę — to jak wyglądają te właśnie wartości w konfrontacji z faktem wysferzania się tak dużego odsetku wykształconych chłopów. Czy nie jest to ostrzeżeniem? Czy może lepiej o tym nie mówić? Czy — uznane przez wszystkich wartości tkwią tylko — w masie?...

Tkwią one i w jednostkach — ale nie wszystkie te jednostki posiadają to — co na wzór dawny możnaby nazwać — indygenatem chłopskim — świadomością, że pochodzenie chłopskie typuje człowieka nie tylko jako równego z innym, ale jako od innych wartościowszego. Ta świadomość jest pionem moralnym — którego brak jest zasadniczym powodem wysferzania.

Drugą z tej grupy przyczyną jest oportunizm życiowy — który cechuje wogóle współczesną niteligencję — a u nas jest również silnie działającym czynnikiem.

Jeszcze jak się jest na pierwszych latach studiów to się i do chłopskości przyzna i koniczynkę ponosi — a potem... ach... „lepiej się nie angażować”. Fakt oportunizmu życiowego, klasyfikujący człowieka ujemnie — wywoła może u moich kolegów — akademików oburzenie. Tak jednak jest niestety. Może trzeba byłoby szukać powodów oportunizmu— głębiej — w świadomości biedy i ciągłego zmagania się chłopa z losem, oraz w tym, że jak się już „pana wyszło” to przecież trzeba to skutecznie wyeksploatować.

Dwie to i zasadnicze przyczyny. Można do nich doliczyć szereg ubocznych, mniej znaczących.

Dwie dalsze — to system nauczania, oraz wpływ środowiska. System nauczania i metody wychowawcze nie przyczyniają się do budzenia i podnoszenia się człowieka. Wiemy o tym dobrze. Tego nie potrzeba udowadniać. Wypada stwierdzić jedno — szkoła nie wychowuje chłopskiego syna na chłopskiego inteligenta.

Moment drugi — to wpływ środowiska zwłaszcza w początkowym okresie — w latach młodszych. Miasto jest ośrodkiem o dużej atrakcyjności — nic też dziwnego, że początek ujemych wpływów tu leży. Środowisko ciąży swym wpływem i kształtuje duszę człowieka — tu już zaczynamy się wstydzić swego ojca — tu na wstępie zaraz zaczyna się przemiana chłopskiego syna w miejskie „ni to ni sio”. Powrót do domu na ferie czy wakacje nie zawsze daje sposobność do odrzucenia naleciałości. Często chłopiec nastawiony jest na współpracę z gromadą — ale gromada go nie zrozumi; często chłopak stroni — a gromada go wyśmieje i na tym się kończy. Tu już na wstępie kształtuje się nastawienie. Odtrącone czy wyśmiane zamiary czy chęci, zapadają w duszę i stanowią coś jakby uraz psychiczny. Mam kolegów wybitnie aspołecznych, których zrobiły takimi — nieudane próby.

Wieś — gromada — nie naprawia, ani nie usiłuje usunąć naleciałości, jakie w początkach padną na młodą duszę. To nie nasza wina. Jakże często potem jest zapóźno.

Gdy zestawimy te dwie grupy przyczyn — wyda się nam, że pierwsze wynikają z drugich, że piszący winien je uszykować odwrotnie. Tak nie jest w istocie. Sprzeczność logiczna jest tylko pozorną. Grupa pierwsza — to przyczyny pierwotne, druga — wtórne.

Jak widzimy problem „wysferzania się” jest zjawiskiem złożonym i nie można go upraszczać, ani do takiego czy innego mianownika sprowadzać.

Zagadnienie jest poważne — to i walka z nim musi być poważna — i uczący się i wy koleżanki i koledzy podjąć musicie pracę.

Budzenie w sobie poczucia świadomości i dumy z przynależności do warstwy chłopskiej — uwalnianie się od pseudo-kulturalnych naleciałości. Samowykształcenie i jak najżywszy i najczęstszy kontakt ze wsią rodzinną, ze wsią wogóle.

Ale znowu uwaga. Inteligencja! chłopskość to nie przyjazd na rok do wsi na urlop i pocałowanie matki w rękę. Kolego — akademiku! dlaczego tak często przepełniacie niczym nie uzasadnione poczucie swej ważności i wielkości. Jak często robisz tę łaskę, że wyjdziesz na jakieś większe zebranie żeby — jak to opowiada mój znajomy — wygłosić referat

„o sytuacji zagranicznej w Polsce". Taki kontakt ze wsią jest tylko pozorny — kończy się — gdy ty kończysz mówić. Celem naszej pracy i zetknięcia się ze wsią powinno być duchowe odrodzenie, musimy tam czerpać siłę dobrego trwania, musimy się odbudowywać. To może najważniejsze, najbardziej istotne. Kto szczerze chce i współpracuje z gromadą, ze wsią — a nie za stworzonego do kierowania się uważa — ten zawsze wracając do miasta, prócz poczucia dobrze spełnionego obowiązku, wywiezie duży kapitał wartości wewnętrznych, które u źródła — we wsi zaczerpnie. Ten kapitał daje moc trwania, potęguje świadomość i dumę staje się honornym indygenatem chłopskim.

Na szeroką skalę zakrojoną akcję muszą również podjąć koła wiciowe, muszą stworzyć środowisko, wciągnąć doń uczącą się młodzież — stworzyć przeciwwagę dla wpływu miejskiego. Nic bardziej skutecznie nie usunie ujemnych naleciałości miastowych, jak środowisko wiciowe. Wymagać to będzie wiele taktu i rozwagi — to trzeba omówić osobno. Jedno jest pewne — że odpowiedzialność za „wysferzanie się" spada nie tylko na tych którzy się wysferzyli.

A zatym! Chłopskiej inteligencji w walce o chłopski indygenat musicie dopomódz.

Ś. p.
STANISŁAW PIĘTA

W dniu 31 grudnia 1938 r. zmarł we wsi swej rodzinnej Tużnikowie powiatu opatowskiego nasz kolega ś. p. *Stanisław Pięta.*

Stanisław Pięta, jeszcze w latach gimnazjalnych pracował w naszym Związku. Po ukończeniu gimnazjum w Sandomierzu wyjeżdża na studia do Warszawy. Tutaj, żyjąc w ciężkich warunkach, nie zrywa łączności ze wsią i całym sercem oddaje się pracy w P.A.M.L.-u, oraz w M. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici".

Trudne warunki bytu, ogrom prac sprawiają, że Stanisław Pięta podupada na zdrowiu. Rozwijająca się choroba zmusza go do przerwania studiów i do wyjazdu na wieś, celem ratowania zdrowia.

Na wsi w miarę sił — pracuje w Kołach Młodzieży „Wici", a wyczerpany organizm coraz bardziej się spala, prowadząc do katastrofy.

Zmarł nasz Kolega, który był jedną z tych pięknych postaci, szarych pracowników rozbudzania idei wiciowej, idei Polski Ludowej...

Cześć Jego pamięci.

J. MARCINKOWSKI

ZAWRÓCIĆ CZY IŚĆ DALEJ?

(Na marginesie książki Stan. Pigonia p. t. *Na drogach i manowcach kultury ludowej).*

Przyznaję, iż z wielkim zainteresowaniem brałem do ręki nową książkę, wydaną przez *Bibliotekę dziejów i kultury wsi* (prof. Bujaka), a napisaną przez znakomitego uczonego, *prof. Stan. Pigonia*, syna ludzi wiejskich. Zainteresowanie to wzrosło jeszcze, gdym zaglądnął do spisu treści i przeczytał takie nagłówki, jak: *Uwłaszcznie literackie chłopa, Poglądy społeczne Orkana, Władysław Reymont, Wincenty Witos, jako pisarz i mówca, Pisarze ludowi na manowcach doktryny, Ugory literackie* i w. innegoPomyślałem sobie z zadowoleniem: Wreszcie ktoś poważny i do tego powołany poważnie potraktuje i sięgnie do podstaw tak ważnego dla wsi i całego państwa problemu, jakim jest *Kultura ludowa* — i może wreszcie wyłoni się „prawdziwa" prawda o tym, czy kultura ludowa rzeczywiście istnieje, czy nie; czy drogi, a choćby i manowce, po jakich kroczy, to nie fikcja, ale rzeczywistość; czy mają rację ci, którzy widzą w chłopie utajone źródło wszechstronnej energii, czy też ci, co pragną go widzieć nadal tylko obiektem, a w najlepszym razie biernym obserwatorem współczesnych przemian społecznego życia. Jednym słowem szukałem w książce prof. Pigonia odpowiedzi na wiele dręczących pytań, jakie każdy z nas, synów chłopskich, zadaje sobie i drugim i pragnie z miarodajnych ust usłyszeć ich potwierdzenie lub zaprzeczenie.

I oto pragnę obecnie pokrótce zdać sprawę z tego co przeczytałem i co przy tej sposobności przemyślałem.

Otwieram książkę i już „*Na progu*" czytam: *Lud w Polsce jest jak długo ugorowana, uprawy i zasiewu żądna nowizna, kryjąca w sobie zadatki bogatej na podziw plenności, cały zasób nowego rozpędu twórczego. Zwarcie się wewnętrzne warstw narodu w jeden organizm, dokonywujące się szybko na oczach naszych, umożliwiając normalny obieg krwi i sił życiotwórczych, zapewni Polsce moc wiecznotrwania i owocowania w dorobku kultury powszechnej*", Piękne słowa i pocieszające. Lecz myślę sobie: Jaka wielka szkoda, że lud ten od zarania dziejów nie stanowił ornej i dobrze uprawnej gleby i nie dostarczał państwu najlepszych planów i soków, z którychby czerpało siłę i moc tworzenia trwałych i nieprzemijających wartości w ogólnym dorobku powszechnej kultury. Bardzo wielka szkoda, że to „*zwarcie się wewnętrzne warstw narodu w jeden organizm*" nie nastąpiło powiedzmy 500 lat temu, a wówczas bylibyśmy uniknęli wielu cierpień i klęsk narodowych aż do utraty niepodległości włącznie — i dziś zapewne nie potrzebowalibyśmy się pocieszać, że „*zwarcie to dokonuje się szybko w naszych oczach*". Wydaje mi się niestety, że gdy mowa o tym zwarciu, to zachodzi proces wprost odwrotny, pogłębia się różnica między tymi, których Autor „*ludem*" nazywa, a tymi, których wprawdzie nie nazywa, ale o których myśli, gdy słowa „naród" używa. Wszak dobrze wszyscy wiemy, kto obecnie w Polsce słowem tym dla wszystkich najświętszym posługuje się najczęściej, kto w imię tego narodu wzy-

wa do największych ofiar — sobie samemu niczego od ust nie odejmując. My za dobrze znamy dzisiejszą polską rzeczywistość, abyśmy nie wiedzieli, w jakich warunkach żyje prawdziwy naród polski i czego najgoręcej pragnie...

Lecz wracajmy do książki! Czytamy dalej tak: „*Bieg przyrodzony historii idzie nie po linii rozerwania ale organicznego rozrostu polskiej gleby z podglebiem (!) w jedną rolę narodu; Polska Staszica i Kościuszki, Polska Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, ideologów Polskiego Towarzystwa Demokratycznego na emigracji, Polska powstańców 1863 r. jest budową właściwą, by się lud polski znalazł w niej u siebie, w domu, w swoim domu. Takiego domu się nie burzy, ale podźwiga i rozszerza, bo jest własny, bo każdy zacios jego mówi do nas wspomnieniem ojców i woła o ciągłość*". Słusznie! tak być powinno! Tej ciągłości historycznej, której chłopi wstydzić się nie potrzebują, owszem uznają za własną, gotów jestem dopatrzeć się znacznie wcześniej, już w czasach historycznie nieudokumentowanych, w czasach pogańskich jeszcze Słowian, a później za Mieszka I i jego Piastowskich następców do Kazimierza Wielkiego włącznie — kiedy to chłopi stanowili równouprawnioną warstwę narodu i w państwie czuli się wolnymi gospodarzami. Natomiast chciałbym wykreślić z tej historycznej ciągłości, mimo tak licznych i wspaniałych sukcesów polityczno-militarnych jak: Grunwald, Kłuszyn, Kircholm, Chocim Wiedeń — *cały 4-wiekowy elitarny żywot narodu, przejawiający się w uchwałach paktu Koszyckiego, artykułów Henrycjańskich, liberum veto, prawach kardynalnych i targowickich konfederacjach*, a stanowiących niestety *rzeczywistą* historię „polskiego" narodu, do dziś w szkołach obowiązującą i w podręcznikach wykładaną. Do tej błękitnej kasty naszych dziejów chcielibyśmy więcej nie zaglądać i ciągłości ideowej tego okresu w nowej historii więcej nie podtrzymywać. Chyba Sz. Autor nie będzie mi miał za złe tej szczerości i dokładności. Chyba się zgodzi z poglądem, że chcąc tworzyć nową kulturę lub choćby pogłębiać starą trzeba dobrze wiedzieć do jakich ideałów z przeszłości nawiązywać, a jakich unikać. *Nie burzyć — lecz unikać!*

Tutaj, daruje mi znowu Sz. Autor, nawet trylogia Sienkiewicza, mimo swej naprawdę wyjątkowej poczytności na wsi, mimo swych (co szczerze przyznaję) nieprzemijających wartości, nawet ta wsapniała trylogia nie zdoła stworzyć właściwego podłoża i przygotować umysłw $^3/_4$ narodu do oparcia „*budowy Polski ludowej na starym zrębie staropolskiej, oczywiście szlacheckiej, kultury*". Mając do wyboru tylko tę jedną możliwość, gotowiśmy raczej (czego się Autor obawia) *odrzucić* za Nowackim tę „*Dejaniry palącą koszulę*", niż stroić się w nią i swój kult dla niej podtrzymywać.

Silnie poruszony powyższymi wywodami Autora, zaglądam do ostatniego rozdziału książki — *Wieś po wojnie*. Przyznaję, pisany był na gorąco, 16 lat temu — ale czyż naprawdę wówczas, kiedy tworzyły się w kraju czerwone republiki Dąbala, Okonia — kiedy waliły się trony i w gruzy obalił się cały ówczesny porządek, na sile i przemocy oparty — kiedy w parlamencie polskim zasiadło najwięcej chłopskich mocno radykalnych posłów — czy nawet wtedy, (jak pisze na str. 303 Autor): *Chłop jeśli już o ustroju państwowym myśli, to jest przeważnie monarchistą, wygląda kró-*

la, który mu się widzi jedynym, należytym uosobieniem porządnej władzy i ładu. Wogóle zaś do państwa i jego intencyj odnosi się z całym, trwożnym nieco i kornym respektem"? To może dlatego właśnie w 1920 r. po 5-letniej tułaczce na różnych frontach Europy zgłosił się chłop polski na wezwanie Witosa, aby pod Warszawą bronić Ojczyzny! a później (z obawy!) na wezwanie tego państwa wyciągał z różnych schowków swoje oszczędności w złotych rublach i srebrnych koronach i składał w formie daniny i pożyczek dla poratowania skarbu i stworzenia stałej waluty!

Nie! Zdaje mis się, że Sz. Autor nieco pohopnie wypowiedział swój sąd i oparł go na zbyt powierzchownej obserwacji. Podobny sąd, również pohopnie, odważę się to napisać mimo całego dlań kultu, wypowiedział także Wład. Orkan w swoich *Listach ze wsi*, co jednak nie uprawnia nikogo do twierdzenia, aby tak w istocie było.

Również możnaby dyskutować, czy obecnie, kiedy dawno „nie ustawowy kryzys" rolny nawet obszarników doprowadził do ruiny — czy dziś na wsi: *Wielki masyw chłopstwa rozpada się na dwa stany: na arystokrację i demokrację, trafniej: na plutokrację i proletariat wiejski, na kmieci i na wyrobników. Za lat kilkadziesiąt będą to już klasy wyraźnie odrębne*". *Gdyby* tak przyglądnąć się uważnie życiu 10-ciu, a nawet 15-stu morgowemu gospodarzowi i 1 lub 2 morgowemu wyrobnikowi, kto wie, czy w trybie tego życia spostrzegłoby się większą różnicę. Obydwaj bowiem nie mają na zaspokojenie potrzeb, obydwaj biedują, obydwaj wyglądają zmiany na lepsze. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że wyrobnikom i bezrobotnym powodzi się lepiej — bo prędzej ktoś (jakaś pomoc zimowa) ich wesprze. Ale jak powiedziałem, jest to kwestia do dyskusji. Tylko rzecz charakterystyczna: marksiści wszelkich odcieni również dopatrują się na wsi tego podziału na dwie zwalczające się klasy i budują na tym nadzieję odrodzenia socjalizmu w Polsce!

I żeby już wyczerpać swoje zastrzeżenia, jakie nasunęły mi się przy czytaniu omawianej książki, zaznaczę, że nie podzielam obawy Sz. Autora, jakoby „*Pisarze ludowi schodzili na manowce doktryny*". Drobny epizod z „Wsią i jej pieśnią" przekształconą później przez M. Czuchnowskiego na „Nowa wieś" stanowił w swoich skutkach i całym działaniu *prywatną imprezę* grupki wybijających się przemocą na powierzchnię „piszących autorów", a nie związanych ze sobą żadną ideologią i tej ideologii w gruncie rzeczy nie posiadających. Sam przecież twórca tej grupki Czuchnowski przechodził różne „ideowe załamania" i przeobrażenia, a na czerwono zabarwiony Olcha-Mirek — po zerwaniu nie istniejących zresztą „ostatnich nici" z ruchem ludowym usadowił się w prorządowej i państwowotwórczej „Młodej Polsce" Galinata. Doprawdy nie zasługiwali ci młodzi ludzie na tak, bądź co bądź, poważne potraktowanie i cała ich działalność śladów żadnych — a tym bardziej szkód — prawdziwym pisarzom ludowym nie wyrządziła.

(dok. nastąpi)

Mgr. STANISŁAW TADEUSZ WRONA

CHŁOPI W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Sprawa udziału chłopów w powstaniu styczniowym, jak zresztą we wszystkich walkach o niepodległość czeka na swego autora. W opracowaniach ogólnych, dotyczących kwestii włościańskiej, zagadnienie to potraktowane jest zbyt kanonicznie, a często jednostronnie z wyraźnym niedocenieniem problemu agrarnego i dynamiki ruchu chłopskiego, tak intensywnego w ostatnich latach przedpowstaniowych. Wszyscy badacze podkreślają, że chłopi jako warstwa — klasa, udziału w walkach zbrojnych z zaborcami nie wzięli czynnego udziału, tłumacząc to brakiem uświadomienia narodowego, wypływającego z niskiego stanu umysłowego, nieufnością do dworów, zasianą przez wrogie nam rządy, wreszcie brakiem odpowiednich przygotowań w tej dziedzinie. *Lubicz*, a za nim i *Grabski* przyznają, że chłopi podczas powstania styczniowego zachowali stanowisko, które możnaby nazwać stanowiskiem „życzliwej neutralności", *Przyborowski*, *Śliwiński*, *Świętochowski* podkreślają z naciskiem wrogie nastroje mas włościańskich, szczególnie w niektórych okolicach, do działań powstańczych i nie wykluczają bynajmniej możliwości niesienia pomocy wojskom rosyjskim. Odbiega od nich *Limanowski*, a częściowo i *Grabiec*, widzący przy spełnieniu pewnych warunków dogodną sposobność do rozwinięcia na szeroką skalę wojny ludowej w myśl zasad strategii rewolucyjnej. Także w pamiętnikach i wspomnieniach żołnierzy z 1863 roku sądy odnośnie do tej kwestii są bardzo rozbieżne. Od optymistycznych zapatrywań *Laskarysa*, *Borowskiego* daleko odbiegają trzeźwe, a często chłodne sądy Gieysztora, Strusia, Sawickiego, Kowalewskiego i inn. Ostatnie wspomnienia i wywiady, tak licznie rozsiane po całej prasie nie zawsze mają już znaczenie dla historyka.

Decydujące słowo, jak zresztą i w innych kwestiach wyrzekną bezwątpienia źródła archiwialne. Odnośnie do tego okresu zamykają się one w trzech dużych działach: aktach KRSW, aktach Kancelarii Namiestnika i aktach Komitetu Urządzającego. Materiał, jaki otrzymujemy z tego ostatniego jest przeważnie o charakterze wykonawczym i analistycznym. W aktach Kancelarii Namiestnika bezpośredniego materiału, odnoszącego się do powstania jest mniej, natomiast jest dużo danych do lat poprzednich, aż do 1861 roku włącznie. Bardzo szeroko potraktowane są tutaj zagadnienia t. zw. zaburzeń chłopskich t. j. opór pańszczyźniaków przeciwko robociźnie w latach 1846 — 61. Bezpośredni materiał do tych zagadnień znajdujemy w aktach KRSW, na który składają się raporty dziedziców, dzierżawców, wójtów gmin, skargi chłopów, doniesienia niższych organów władz administracyjnych, protokóły śledcze delegowanych i t. p. Wydaje mi się, że tu znajduje się punkt wyjścia dla zrozumienia istoty ówczesnej sprawy włościańskiej, odgadnięcia tajemniczego uśmiechu nowożytnego sfinksa, wytłumaczenia tej niepojętej napozór wstrzemięźliwości wobec manifestu uwłaszczeniowego Rządu Narodowego. Z akt tych wyłania się tragedia stosunków włościańskich, a przede wszystkim problemu agrarnego, będącego kluczem reformy, o którą życie dopominało się od pół wieku.

W Królestwie uporczywa dążność szlachty do wywłaszczania pańszczyźniaków z ziemi i obrócenia ich w wyrobników i parobków, wyrażająca się efektywnie w sprowadzeniu około 30 proc. ludności do stanu bezrolnych, zasiała wśród całej warstwy włościańskiej nieufność do dworów i niewiarę w poczynaniach dziedziców. Uczucia te podsycane propagandą rządu rosyjskiego i ukaz z dnia 7.VI. 1846 roku, uwydatniły się bardzo silnie po „krwawych zapustach galicyjskich”, doprowadzając do pierwszego masowego oporu przeciwko wykonaniu robocizn. W następnych latach przyjęły one formę „ognisk oporu”, ześrodkowujących się przeważnie na ziemiach pogranicznych i utrzymujących bez przerwy stan wrzenia. Na tym tle w roku 1861 doszło do ogólnego powstania chłopów, przeciwko pańszczyźnie. Bunt ten, idący jednocześnie z ruchem chłopów na ziemiach litewsko-ruskich, o charakterze biernym i ekonomicznym, wysunął hasło uwłaszczenia wsi, odebrania ziemi utraconej przez rugi i regulacje. W odpowiedzi na to Wielopolski, naglony od ziemian przeprowadza ostrą pacyfikację posługując się na wielką skalę wojskiem. Delegowani Rosjanie (—gen. Rożnow — lubelskie, pułk. Fenschave — mariampolskie, por. Muchanow — opolskie, pułk. Starynkiewicz — hrubieszowskie), z trudem przywracają porządek na wzburzonych terenach, uciekając się niejednokrotnie do b. ostrych represji masowego biczowania chłopów, aresztowania przywódców, rugowania zaciekłych, opornych i t. d. Liczne egzekucje i procesy, a także całe stosy skarg, składanych przez chołpów do wszystkich urzędów w ciągu 1862 roku, już po ogłoszeniu ukazu o przymusowym okupie z dn. 5.V. 62, świadczą, iż rozgoryczenie na wsi utrzymuje się nadal.

Ten ruch socjalny, potężny swą masą, załamał akcję Towarzystwa Rolniczego i inteligencji miejskiej, zmierzającą do wciągnięcia chłopów w orbitę ruchu narodowego, i użycia ich w walce z najeźdźcą. Ów polski „front do wsi”, tak charakterystycznie przez swe odgórne podejście do zagadnienia, przeprowadzony doraźnie i bezplanowo, a przyjmujący wręcz karykaturalne formy w bezpośrednim zbliżeniu się do ludu (proszenie w kumy, przebieranie się w sukmany chłopskie), nie mógł zmyć wiekowych uprzedzeń i zatrzeć w pamięci nie wygojonych jeszcze ran.

W takim położeniu nadchodzi noc 22 stycznia 1863 r.

OKRES PIERWSZY

Rząd powstańczy rozpoczynając walkę o niepodległość ogłosił równouprawnienie wszystkich stanów i uwłaszczenie chłopów. Uwłaszczenie obejmowało wszystkich włościan, którzy posiadali jakąkolwiek ziemię pod jakimibądź warunkami. Następnie chcąc zachęcić bezrolnych do wstępowania do szeregów powstańczych, przyrzekł każdemu z nich co najmniej trzy morgi gruntu z dóbr narodowych.

Chłop manifest ten głoszony dorywczo i po cichu, przyjął jak jedną z wielu słyszanych do tego czasu obietnic, z których ostatnia miała miejsce nie dawniej, jak niespełna dwa lata temu. To też w „demonstracji wojennej” w nocy z dnia 22 na 23 stycznia udział chłopów zaznaczył się

tylko w partiach ks. Brzózki, Lelewla-Borelowskiego, Kurowskiego i Padlewskiego. Najbardziej liczny udział był bezwątpienia na Podlasiu. W garwolińskim, 200 chłopów z gminy maciejowickiej, przygotowanych odpowiednio przez ks. Paszkowskiego wykonało napad na Łaskarzew.

OKRES DRUGI — PRÓBA WOJNY LUDOWEJ

W miarę jak powstanie wzmaga się na siłach czynny udział chłopów staje się coraz wydatniejszy. Postawa wyczekująca pełna podejrzeń i nieufności ogółu pańszczyźniaków zmienia się na nieco przychylniejszą, mnożą się oznaki zaciekawienia rozwojem walki, a nawet możliwością interwencji zagranicznej. Ciągle jednak nie uważają sprawy tej za swoją i nadal nie mogą zrozumieć sensu tej wojny.

Liczba ochotników ustawicznie wzrasta. W warszawskim, włocławskim, kutnowskim zgłasza się co tydzień po tysiąc i więcej ochotników ze wsi do poszczególnych partii, których z braku broni musiano odesłać do domów. Ochotnicy ci chodzili przez miesiąc od oddziału do oddziału, aż wreszcie zniechęceni powracali do swoich stron.

W oddzale Taczanowskiego istniał batalion kosynierów w liczbie 4 kompanii po 150 ludzi każda, który rozbity został pod Ignacewem. W rawskim, w oddziale Derwnowskiego było około 1000 kosynierów, z których większa część pochodziła ze wsi. „Drugie tyle ochotników trzeba było odesłać do innych partii, bo nie starczyło ani kos, ani karabinów", pisze uczestnik tej partii. W radomskim pod Karczowickim i Czachowskim służyło wiele ochotników i czuli się bardzo dobrze. Czachowskiego nazywali swym „ojcem" obawiając się go, cenili w nim sprawiedliwe traktowanie i bezwzględność wobec wszystkich zdrajców.

Tylko na południu gubernii radomskiej nastroje chłopów nie ulegają zmianie, w niektórych okolicach następuje zmiana na gorsze. Postrach rzuciła przede wszystkim partia Langiewicza, wieszając kilkudziesięciu chłopów za rzekome szpiegostwo i przeprowadzając przymusowy pobór do wojska, na podstawie wskazań dziedziców — wójtów gmin. Fatalna organizacja korpusu dyktatora, ciężkie przejścia bojów pod Goszczą i Grochowiskami ochłodziły bardzo rodzący się cieplejszy stosunek. Młodzi chłopi uciekają ze wsi za każdym zbliżeniem się oddziału powstańczego. W stopnickim nieufność była największa, w niektórych miejscach doszło do pogromów dworów.

Znacznie lepiej sytuacja przedstawia się na Kurpiach, Podlasiu, Augustowskim i Żmudzi. Po wsiach kurpiowskich zostają utworzone t. zw. oddziały nieruchome, które mają za zadanie znosić niewielkie oddziałki wojska rosyjskiego i podjazdy kozackie, niszczyć materiał wojenny wrogów i t. d. Gotowość do boju była bardzo wielka. Gdy w czerwcu komisarz województwa płockiego, Chądzyński ogłosił przygotowanie do pospolitego ruszenia „we wszystkich wsiach na gwałt kuto kosy, a masy włościan nie wołane jeszcze zaczęły się już zbierać, i tak raz pod Ostrołęką, którzy kusili się o zdobycie Ostrołęki, gdy wojsko wyjdzie za powstańcami,

a załoga słaba zostanie". Gdy przygotowania te odwołano gromady rozeszły się z szemraniem: „wyście tak zawsze robili, rzekł jeden do Tłuchowskiego: „wyście tak zawsze robili, skompromitowaliście nas, bo Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu, przyjdzie czas, że my sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie".

W augustowskim zorganizowana została polska straż nadgraniczna, w liczbie 125 ludzi, która wybierała podatki i pilnowała wykonywania poleceń Rządu Narodowego. Chłopi zorganizowani byli w bractwa parafialne, na czele których stali księża oddani sprawie narodowej. W 5 zorganizowanych w tym czasie oddziałach większość stanowili chłopi, tworzący oddziały kosynierów, ubranych w jednolite szare sukmany i długie buty.

W końcu marca rusza Żmudź i powstaje próba zorganizowania powstania ludowego. Grunt w tej prowincji przygotowany był propagandą duchowieństwa. W pierwszych partiach ks. Mackiewicza i Dłuskiego przeważają wieśniacy żmudzcy. Klęska pod Birżami pogrzebała na zawsze tę myśl. Na Żmudzi przechodzi się znowu do walki partyzanckiej, małymi oddziałami.

Sympatie dla ruchu powstańczego na ziemiach polskich przejawiły się w wydatnej pomocy żywnościowej w tym czasie i służbie wywiadowczej. Najsilniej przejawia się ona bezwątpienia na Kurpiach „Kurpie były prawdziwymi opiekunami i stróżami oddziałów powstańczych, operujących w ich lasach, i puszczy... oddawali oni wielkie usługi oddziałom powstańczym w swoich lasach. Wiedzieli oni zawsze o każdym ruchu wojsk rosyjskich i natychmiast zawiadamiali powstańców.

Również na Podlasiu nastroje były przychylne. „Tamtejsi mieszkańcy przynosili nam w dzbankach jedzenie", kiedy raz chciano płacić za nie wójt gminy rzekł: „cóż to chcecie nam płacić, czy to nie nasz obowiązek własne dzieci żywić, czy my nie tacy Polacy jak wy, żebyśmy mieli brać zapłatę za marną strawę, kiedy wy życie dajecie dla Polski". Podobnie było w całym lubelskim, augustowskim, na Żmudzi, a nawet w niektórych okolicach wileńskiego. Nawet w okolicach, gdzie nastroje były nieprzychylne ludność wiejska nie odmawiała żywności, co wypływa z jej charakteru. I tak w miechowskim „miejscowa ludność bezpłatnie nam żywność dawała" zaznacza ks. Szulc, służący najpierw w oddziale Kurowskiego, a następnie Langiewicza. Wogóle w drugim okresie walki zaczęły wytwarzać się *bazy operacyjne* po lasach w pewnych okolicach, w których następowało (organizowanie) tworzenie, reorganizacja poszczególnych oddziałów. Do nich chronili się rozbici żołnierze, tu chowano sprzęt wojenny i uzbrojenie. Z naciskiem podkreślić należy dużą rolę wsi w tych bazach operacyjnych, jakimi były lasy świętokrzyskie, puszcza kurpiowska, bory podlaskie, gąszcze białowieży i rozłogi Żmudzi. Punkt ciężkości leżał w miastach, stąd wychodziła siła moralna rządu powstańczego i rozkazy i zachęta do działania.*Możliwości rozwoju leżały tylko na wsiach. Jeżeli powstanie utrzymało się tak długo i miało swoje jasne chwile to w dużej mierze należy zawdzięczać chłopom.*

ZWROT W POWSTANIU — OKRES TRZECI

Nadzieje na interwencję zagraniczną i nie wykorzystanie tych możliwości, jakie dawało poruszenie mas ludowych w pewnych okolicach, albo wręcz unikanie walki ludowej już na jesieni 1863 roku wydało fatalne skutki. Ofensywa rosyjska czyniła stałe postępy. Sukcesy jej militarne złamały prężność oddziałów i wiarę w zwycięstwo. Silne represje ostudziły sympatyków. Cios jednak decydujący zadała propaganda rosyjska i reformy społeczne rządu rosyjskiego.

Na ziemiach wschodnich dużą rolę odegrało duchowieństwo prawosławne: „panowie żałują pańszczyzny, więc się buntują", mówili chłopi, czyż nie słyszycie, jak śpiewają po kościołach — pańszczyznę wolną racz nam zwrócić panie". Lud słuchał, patrzał i milczał. Powoli budziły się w nim śpiące instynkty, aż wreszcie uwierzywszy w łaskę rządu, a wrogie usposobienie dla swej wolności panów, jął w wielu miejscach acz nie wszędzie dopomagać do stłumienia powstania".

W płockim gen. Semeka organizuje milicję ludową, która ma walczyć pod sztandarami wojsk rosyjsksich. To samo dzieje się w kaliskim, gdzie ćwiczono około 200 chłopów, a w tym większość kolonistów. Niemców. Rola kolonistów niemieckich, jak to stwierdzają wszyscy żołnierze roku 1863, jak również akta gen. policmajstra, była bardzo wymowna. Odnosili się bardzo nieprzychylnie od samego początku i przez cały czas, byli szpiegami rosyjskimi i wyłapywali pojedyńczych powstańców, a w tych strażach odegrali decydującą rolę.

W lutym 1864 roku straże wiejskie zostają utworzone w Galicji w związku z wprowadzeniem stanu oblężenia, przez co ginie zasadnicza podstawa i baza opercyjna powstania. W zaborze pruskim wobec zwiększonych garnizonów przygranicznych zasilanie ochotnikami prawie ustało. W takiej chwili, zdawałoby się już beznadziejnej, powstanie trwa ciągle i przybiera charakter coraz bardziej ludowy. Na Żmudzi w partii Mackiewicza służą sami chłopi żmudzcy, co więcej na czele oddziałów powstańczych stają prości chłopi, jak Adam Bitys, zwycięzca Mozolas, Łukaszunas, Guges, Pujdak i inni. Oddziały te odnoszą jeszcze nawet rozpaczliwe efekty na nieprzyjacielu. Po straceniu Mackiewicza są oni faktycznymi kierownikami działań wojennych na Litwie. Wśród ludu rodzi się legenda, iż ksiądz Mackiewicz żyje i od czasu do czasu ukazuje się ze swym oddziałem nad Niewiażą. Świetna akcja Bosaka, Czachowskiego i Topora była możliwa tylko przy silnym poparciu ludu. „Lud okazywał wielką przychylność do powstania", pisze Przyborowski. Wszystkie magazyny wojenne były u chłopów, służyli oni za kurierów, za straż obozową, śledzili oni ruchy nieprzyjacielskie i dawali znać o nich dowódcom powstańczym. Do „polskiego jenerała", jak nazywali chłopi Bosaka okazywali chłopi wiele zaufania, strzegli go pilnie, dawali nawet procesa cywilne pod jego rozstrzygnięcia i z ochotą przyjmowali wyroki".

W okolicach gór świętokrzyskich i na rowach opatowskich i sandomierskich przechowała się bardzo długo pamięć, o „ukochanym ojcu" Czachowskim, popijającym wódkę z manierki z chłopem i o „dobrym jenerale polskim" Bosaku, przystępnie odnoszącym się do prostych ludzi. Taczanowski myślał w sierpniu 1863 roku o poruszeniu mas przez pospo-

lite ruszenie w kaliskim, poczynił nawet pewne prace przygotowania, Rząd Narodowy zabronił mu jednak wykonania tego. Do ostatnich chwil sympatie w tych okolicach były bardzo duże. „Chłopi okazywali dobre chęci, lecz powiadali, że już zapóźno jest powstawać dawniej, zaś nie powstali, bo mieli obawy z powodu siły moskiewskiej i nie ufali szlachcie, na którą w tym województwie, jak i krakowskim skarżyli się gorzko z powodu dawniejszego z nimi postępowania”.

Reasumując to wszystko, należy stwierdzić, że udział chłopów ze względu na wypadki 1861 roku, w działaniach powstańczych był prawie żaden. Myśl walki zarysowała się wyraźniej tylko wśród tych elementow warstwy włościańskiej, które wcześniej nieco zerwały zależność od dworów i posiadały większe nieco oświecenie umysłowe (wsie rządowe, czynszowe), lub tych co bezpośrednio poddane były pod władzę panów (czeladź dworską). Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że wszystkie możliwości nie były wykorzystane przez Rząd Narodowy i mimo to, że chłopi w pewnych okolicach wykazali dużą aktywność, opieszałość Rządu Powstańczego, oraz dawne blizny sprawiły, że w przeszło 30-tysięcznej masie powstańczej znalazło się tylko około 7 tysięcy chłopów.

KRONIKA

Rzut okiem wstecz

Po wyborach sejmowych wydział propagandy OZN-u z triumfem obwieścił, że — pośrednio czy bezpośrednio — opowiedziało się za nim w dniu 6 listopada ogółem 67% uprawnionych do głosowania, podczas gdy *całej opozycji* przydzielono łaskawie wpływ na — 8% obywateli.

Po wyborach samorządowych, które ostatecznie jeszcze zakończone nie zostały, ale które dały już wystarczające podstawy orientacyjne, wydział propagandy OZN-u robi, co może i jak może, ażeby *nie dopuścić do społeczeństwa świadomości*, że — rzeczywisty układ sił jest zgodny z cyframi podanymi w listopadzie, tylko że *te cyfry trzeba brać w kolejności odwrotnej*. 67% — to opozycja a — 8% — ozon.

* * *

Odbywa się *sesja budżetowa*. Przemawiają ministrowie, referenci, posłowie. Jedni lepiej, drudzy gorzej, jeszcze inni — zupełnie źle. Tak zresztą zwykle bywa. Na początku sesji z inicjatywy p. marsz. Makowskiego dokonano wyboru komisji do spraw ordynacji wyborczej, która, pomimo swego dwumiesięcznego istnienia, *nie zdołała jeszcze* chociażby raz się zebrać i dokonać wyboru prezydjum.

Jeżeli chodzi o ordynację wyborczą, to w tym zakresie panują *wersalskie obyczaje*: jedni drugim prawią słodkie słówka, wszyscy robią skromne minki, nikt nie chce wysuwać się naprzód, każdy ustępuje miejsca i pierwszeństwa swemu sąsiadowi Rząd, jak to oświadczył p. premier Składkowski, czeka, aż sejm wystąpi z wnioskami o zmianie ordynacji, sejm zapewne nie chciałby robić przykrości Rządowi i ustępuje mu pierwszeństwa, a „komisja ordynacyjna” — czeka na zwołanie jej przez marszałka sejmu.

Czeka też i społeczeństwo.

* * *

Na każdym kroku *może spotkać człowieka niespodzienka*. Nawet — skromnego radiosłuchacza. Jak wiadomo, zarówno ja, podobnie Ty, a i on również, słowem — my wszyscy właściciele radioodbiorników — zbyt często zamykamy nasze aparaty, gdy zaczynają nam obwieszczać przeróżne komunikaty sztabu ożonowego. Zamykamy, bo trudno słuchać co dzień i co godzina tych samych a w najlepszym razie bliźniaczo podobnych wiadomości. Zresztą — przecież płacimy za aparat i składkę miesięczną, więc nam wolno zamykać, czy słuchać, zwłaszcza, że nie ma dotychczas ustawy, któraby regulowała, co i kiedy słuchać należy.

Nagle — dowiadujemy się. że na którejś tam komisji jakiś poseł, nazwiskiem bodajże Brzęczkowski, jakoby nnwet szef propagandy ozonu, wytoczył wielkie żale pod adresem dyrekcji Polskiego Radio, które — *podobno!* — za mało czasu poświęca sprawom ozonowym!!!

Dobry jest ten pan poseł Brzęczykowski... I mówią, że Polacy są narodem ponurym i że humoru u nas brak!

* * *

Na dalekiej hiszpańskiej ziemi padła Barcelona, stolica Katalonii. Zdobyły ją oddziały włoskie pod nominalnym dowództwem p. Franco który również otrzymuje pomoc techniczną od Niemiec.

Po zdobyciu tego miasta i Mussolini i Hitler — wysłali depesze gratulacyjne na ręce p. Franco. Że niby zwycięża i chroni cywilizacje Europy przed komunizmem. Naturalnie Barcelona jest zburzona, setki domów w gruzach, tysiące zabitych padło na ulicach od niemieckich bomb, rzuconych przez lotników Franca z włoskich samolotów. Taki jest bowiem najnowocześniejszy sposób obrony cywilizacji.

* * *

Słynna oś Berlin — Rzym — Tokio powiększa się ostatnio o nowe ogniwo: Budapeszt. Węgry. które od wielu lat szły we wszystkich ważniejszych momentach na rękę Niemcom i tym razem oddają się kornie w opiekę swemu możnemu przyjacielowi.

Jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Niemcy połknęły już: Nadrenię, Austrię i Czechosłowację; Włochy — Abisynię, a ponadto usiłują zdobyć Hiszpanię, ostatnio zaś wysunęły pretensję pod adresem Francji o Korsykę i Tunis; Japonia podbiła Mandżurię, a obecnie stara się pochłonąć całe Chiny.

Możemy być pewni, że jutro ta *dobrana spółka* wyciągnie ręce po nowe łupy i to będzie trwać tak długo, aż pozostałym narodom *zbraknie cierpliwości* i dadzą po łapach podpalaczom świata.

Głośne nazwiska przechodzą do historii

Powoli, a nieustannie dochodzą nas wieści o śmierci ludzi, przez długie dziesiątki lat dla współczesnych im pokoleń stanowili nazwiska sztandarowe i na życie tych pokoleń wywarli bardzo doniosły wpływ. Wśród tych, którzy odeszli, znajdują się często postaci wielkie, wybiegające daleko poza swój czas i najbliższe otoczenie; są tacy, którzy cały naród za soaą porywali i wiedli do wytkniętych przez siebie wielkich celów; znzjdziemy wśród tych Wielkich Zmarłych, ludzi, którzy dla współczesnych byli żywi drogowskazami, nauczycielaml i przyjaciółmi.

Zmarł *Marszałek Józef Piłsudski*, który w najczarniejszych dniach nie-

woli potrafił zapłonąć sam i innych zapalać do nieubłaganej walki o wolność i niepodległość. Nazwisko Jego przeszło na trwałe do historii, albowiem On sam, jego umysł niepospolity, wola nieznająca przeszkód —, stanowiły żywą i potężną pochodnię, zagrzewającą społeczeństwo do walki o sprawę wolności, do pracy nad sobą i do sprawiedliwości powszechnej. Przy schyłku swego żywota odszedł od swych ideałów młodości lecz to osądzi historia

Zakończył życie *Michał Drzymała*, prosty chłop z Wielkopolski, który w okresie najsroższych prześladowań i wynaradawiania ludności polskiej przez Niemców zdobył się na czyn, który go uczynił symbolem walki o polskość. Dopiero po śmierci odznaczono go jakimś krzyżcm zasługi.

Odszedł *Stefan Żeromski*, wielki pisarz i wielki człowiek, który w momencie, gdy „rozdziobywały nas kruki, wrony" i byliśmy „bezdomni" śnił wielki „sen o szpadzie", marzył o międzymorzu" i wpajał w nas „dumę o hetmanie", który życie oddał dla ojczyzny.

Rozstał się z nami *Władysław Orkan*, pierwszy potężny chłop w literaturze polskiej, który ukazał wieś naszą i duszę chłopa w jej szacie prawdziwej, mocnej takiej, jaką ona jest, a nie ckliwej, sztucznej, a tym samym obcej i bezwartościowej.

Nie ma już *Henryka Sienkiewicza*, pisarza, który w swoim czasie wywarł ogromny wpływ na kształtowanie się myśli i uczuć Polaków, a dla imienia Polski zdobył duży rozgłos na całym świecie swoim utworem „Que Vadis?" („Dokąd idziesz?").

Nie żyje *Aleksander Świętochowski*, twórca pozytywizmu w Polsce, wódz i nauczyciel duchowy swojego pokolenia, pisarz na skalę światową. Zwłaszcza dla wsi uczynił on bardzo dużo swoją „Historia Chłopów", dziełem, które na długo pozostanie głównym, jeżeli nie jedynym źródłem dziejów wsi i chłopów. Umysł bogaty i trzeźwy, szedł śmiało swoją własną drogą, nie zważając czy to się komu podoba, czy też kamieniami na niego rzucać będą. Wierzył w prawdę i sprawiedliwość i walcył bez wytchnienia o ich triumf.

Odszedł od nas *Andrzej Strug*, pisarz Polski Podziemnej, tej Polski, która w okresie najstraszniejszej niewoli porwała za broń do walki o wolność. I nie tylko pisarz, ale uczestnik tej walki, żołnierz rewolucji, a potem — legionista. Wierzył w człowieka i walczył o prawo dla człowieka.

Zmarł *Bolesław Limanowski*, który kiedyś zaraz po upadku Powstania Styczniowego, śmiało rzucił hasło walki o wolność i niepodleołość i pozostał wierny temu hasłu do końca swoich dni. Byl socjalistą, przywódcą robotników, patriotą nauczycielem wszystkich Polaków.

Nie żyje *Ignacy Daszyński*, niestrudzony szermierz walki o wolność i niepodległość, trybun robotniczy i parlamentarzysta. Umysł światły i niezależny — umiał patrzeć daleko naprzód.

Zmarł *Roman Dmowski*, który łącznie z Ignacym Paderewskim był delegatem Polski podczas układania warunków pokojowych w Wersalu, gdzie oficjalnie uznano Niepodległość Polski. Był umysłem silnym i twórczym a następnie wodzem przez długie lata stworzonego przez siebie obozu społeczno - politycznego („endecji") wywarł wielki wpływ na bieg spraw naszego państwa, nie zawsze zresztą dodatni.

Odszedł *Franciszek Stefczyk*, twórca Kas Pożyczkowo - Oszczędnościowych, które tak wielką rolę odgrywaią w życiu społeczno - gospodarczym.

Zmarł *Romuald Mielczarski*, twórca i teoretyk spółdzielczości w Polsce.

Nie żyje *Jadwiga Dziubińska*, twórczyni pierwszych szkół rolniczych, niestrudzona bojowniczka o wolność i oświatę dla chłopów.

Odeszli wreszcie trzej wielcy dostojnicy Kościoła, a mianowicie:

Biskup *Władysław Bandurski*, kapelan Legjonów i wierny żołnierz niepodległości;

Arcybiskup *Józef Teodorowicz*, kapłan i patriota, oraz

Metropolita Warszawski, ks kardynał *Aleksander Kakowski*, który przed paru tygodniami zakończył swój długi żywot i który za czasów okupacji niemieckiej był jednym z trzech członków Rady Regencyjnej.

Odchodzą ludzie o wielkich nazwiskach. Tak było i będzie. Na ich miejsce przychodzą nowe pokolenia i nowi ludzie. Ale od wielkich a bliskich nam przewodników uczyć się należy i brać przykład z ich życia.

u.

Nie dość jest czytać „Młodą Myśl Ludową“, trzeba ją prenumerować.

Czy jesteś prenumeratorem „Młodej Myśli Ludowej“?

Czy już opłaciłeś prenumeratę na rok 1939?

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł, półrocznie—3 zł, kwartalnie—1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową” redaguje Komitet.

Redaktor: **Zygmunt Spiż.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Druk, Matematyczna, H. Zajączkowski, Warszawa. Miedziana 3 tel. 295-55